Rap moją kokainą

Peja

To nałóg, to pasja, ma racja, styl, akcja
Syf jak prowokacja niech odbije od nas, basta
Z mego miasta dla tych ludzi towar, który się nie nudzi
Więc przestań się łudzić, że już o mnie nie usłyszysz
To rap z siłą przebicia nie do pobicia
W rapie tym mam kibica, to ulica, to klub
Zawistnym knebel w dziób, za mych ludzi wielki buch
Lufa wytrawnego trunku co rozgrzeje twój brzuch, uf
I kto jest tu? tę odpowiedź znasz od dawna
W chuj rap petarda z SLU gangu wariat
I rzeczywistość twarda, w tekstach te suche relacje
Które wiernego słuchacza wprowadzą dzisiaj w akcję
Rap moją religią, na jej tle wojny nie będzie
To jednak uprzedzam: przypierdolę swoją kwestię
Ryja wydrę na tracku aż się posra
Ten co na freestyle'u nie potrafi mi sprostać

To mój rap skurwysynu, rap jest moją kokainą
Niech wszyscy to rozkminią, za ten rap wciąż nas winią
Koniak? Nie, tanie wino, tak to idzie, to ulice
Wszyscy nas słyszycie i znów z rapem na szczycie

P do N i kreska, oto biznes i domieszka
Właśnie tutaj mieszkam, grać rap to dla mnie pestka
Po siedemnastej mamy transfer za miastem
Bagaż nielegalny? to dla mnie bułka z masłem
Czuję się z tym dobrze i żebym tylko mógł
Rozpierdolić wszystkich kiepskich jak solowo Big Shug
Jak gorąco, wszystkie cioty się marszczą
Czy żal mi skurwysynów? Człowieku, nie bardzo
Dobrym stylem wciąż gardzą, więc pierdolę ich, proste
Z rapem wyrosłem, lecz z rapu nie wyrosnę
Rap narkotykiem, ja od tego nie odwykłem
Ćpaj to zanim zniknę i zanim ty znikniesz
Miasto huczy od plotek, a ja nie dementuję
Bo życia nie żałuję, na drzewo spadać szuje

To mój rap skurwysynu, rap jest moją kokainą
Niech wszyscy to rozkminią, za ten rap wciąż nas winią
Koniak? Nie, tanie wino, tak to idzie, to ulice
Wszyscy nas słyszycie i znów z rapem na szczycie

Trzecia szesnastka na szesnastkach nie flaszka
Chromowane felgi, to zwycięstwo nie porażka
Daj, daj mi to, jak Branigan The Carlito
Mam swe zasady, na trackach zasad ślady
Proste układy znane nam od wielu lat
Mam swój świat pełen wad, pełen zalet i strat
Rapowy fach, z którym wjeżdżam na piedestał
Ty żebyś się nie zesrał, masz połamane krzesła
I nie jest wszystko jebnąć azjatycką piękność
Hip-hop honeys, z nimi cierpieć na bezsenność
To daje pewność, rap, poczucie bezpieczeństwa
Nawet, gdy na trackach tych skurwieli wszystkich besztam
Rap, z nim od dziecka, a komercja zdradziecka
Niech z mej ulicy spieprza, ty nie znajdziesz tu szczęścia
Bieda nieciekawa? Wegetacja? Ja znam to

Rozpierdolę wszystkich kiepskich jak Tim Dog rozjebał Compton

To mój rap skurwysynu, rap jest moją kokainą
Niech wszyscy to rozkminią, za ten rap wciąż nas winią
Koniak? Nie, tanie wino, tak to idzie, to ulice
Wszyscy nas słyszycie i znów z rapem na szczycie
To mój rap skurwysynu, rap jest moją kokainą
Niech wszyscy to rozkminią, za ten rap wciąż nas winią
Koniak? Nie, tanie wino, tak to idzie, to ulice
Wszyscy nas słyszycie i znów z rapem na szczycie

Mój rap, kokaina

Sponzor: www.srovnavac.cz - vyberte si pojištění online!